Nr 167. Kraków, Niedziela 24 lipca 1910. Rok III.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 hal. (kwartalnie 4 Kor. 50 hal.) W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 halerzy; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Koron 50 halerzy.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 K. od setki, na prowincję 2 Kor.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny: Władysław Wąsowicz.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincyi.

Wszechpolska nietolerancja.

Widownią wszechpolskiej nietolerancji jest od lat szeregu Towarzystwo Szkoły Ludowej, owładnięte przez nich całkowicie.

Nie można zaprzeczyć, jakoby rządy w TSL. wszechpolakom się nie należały, gdyż rzeczywiście wyznawcy ich programu politycznego w bardzo poważnej liczbie należą do grona pracowników w tej organizacji oświatowej — o czem zresztą mówi stała od kilku lat większość wszechpolska na walnych zjazdach TSL. Nie racja to jednak, aby z tego powodu mieli się dopuszczać tak bezwzględnej majoryzacji mniejszości przekonaniowej, jak to się dzieje nie od dziś.

Obok wszechpolaków pracują w Towarzystwie Szkoły Ludowej, w dwu stołecznych Kołach Kościuszki i całym szeregu Kół prowincjonalnych, ludowcy — na ogół wziąwszy, jeśli przyjmiemy, iż pracowników z narodowej demokracji w TSL. jest nieco więcej niż połowa z ogólnej liczby, to na ludowców przypada co najmniej czwarta część, a drugą część czwartą stanowią demokraci bez nazwy, socjaliści, postępowcy wogóle, wreszcie od roku konserwatyści.

Należałoby tedy spodziewac się, że w taki sam sposób ułoży się także stosunek mandatów w Zarządzie głównym TSL. Tymczasem jest wręcz przeciwnie, gdyż wszechpolacy, dorwawszy się raz tam rządów, tolerują jeszcze jako-tako demokratów, może z tradycji zasiadających w Zarządzie Głównym instytucji, przez ich wodzów założonej — wszechpolacy mają nawet względy dla konserwatystów, bo z nowozałożonego przed rokiem przez tych ludzi jednego zaledwie Koła uniwersyteckiego gotującego się dopiero do działalności oświatowo szkolnej, biorą aż trzech członków do Zarządu Głównego, a jednego do Rady Nadzorczej — natomiast bezwzględnie są przeciwni dopuszczeniu ludowców do tego ciała.

Opozycja przekonaniowa w TSL. od lat 2 domaga się stosownego przedstawicielstwa w naczelnej władzy tego towarzystwa. Kandydaci jej przez szereg lat uzyskali taką właśnie czwartą i trzecią część głosów na walnych zjazdach, niewystarczającą jednak do wyboru. Zdarzyło się wreszcie, że dwa lata temu wszechpolacy dopuścili dobrowolnie przedstawicieli tej opozycji do Zarządu Głównego — trzech Ludowców i jednego do Rady Nadzorczej.

W rok później zostali oni wszyscy wylosowani, a przy nowych wyborach przedstawicielstwo opozycji okroili wszechpolacy już do jednego tylko mandatu — mimo, iż w kompromisowych porozumieniach przed wyborami zgodzili się na zachowanie nietylko dotychczasowego stanu tj. 3 mandatów, ale i na przedłożone przez opozycję osoby kandydatów.

Wybory zrobiły co innego. Wszechpolacy zobowiązań nie dotrzymali, z grona kandydatów opozycyjnych wykreślili trzech, znających bliżej tok spraw w TSL., a zostawili kandydaturę całkiem świeżego człowieka w Zarządzie Głównym, do Rady Nadzorczej zaś wybrali posła Bojkę, nie zapytawszy go wcale, czy mandat ten przyjmie. (Opozycja życzyła sobie na to miejsce posła Jedynaka, który już rok zasiadał w TSL.)

I tu właśnie wychodzi na jaw system wszechpolaków. Przy dzisiejszym stanie rzeczy nie mogą powiedzieć Ludowcom: nie damy wam ani jednego miejsca!

Oni wiedzą bardzo dobrze, coby to znaczyło, zbyt wiele zależy im na opinji u społeczeństwa, które wierzy jeszcze, że w TSL. są wszystkie odcienia polityczne reprezentowane. Dla takiego zamydlenia oczu nieświadomemu rzeczy ogółowi trzeba im, by mieć także jednego ludowca w składzie władz naczelnych — wybierają tedy takich, którzy mają firmowe nazwiska, a są im najmniej niebezpieczni, bo albo nie mieszkają blisko, albo też czasu nie mają na ciągłą kontrolę wszechpolskich rządów w TSL.

Taką np. pokrywkę chcieli mieć z posła Bojki, wybierając go zeszłego roku do Rady Nadzorczej. Gdy zaś opozycja wobec niedotrzymanego przez wszechpolaków kompromisu odrzuciła dane im jedno zaledwie miejsce w Zarządzie głównym — poseł Bojko, solidaryzując się z jej stanowiskiem, nie zjawił sie ani razu na posiedzeniach Rady Nadzorczej TSL., w ten sposób demonstrując, że wyboru nie przyjmuje. Mimo to bez jego wiedzy i woli podpisywano go nietylko na nic nieznaczących odezwach rozmaitych, ale — co rzecz grubo nieprzyzwoitsza — pod sprawozdaniem tejże Rady o działalności Zarządu głównego TSL., pod sprawozdaniem, w którem przytacza się niebadane przez posła Bojkę cyfry i stawia się nieaprobowany przez niego wniosek o udzielenie absolutorjum Zarządowi głównemu.

W tym roku również pod nieobecność posła Bojki, nie zapytawszy się wcale, czy życzy sobie tego, wybrano go znowu do Rady Nadzorczej. Wobec tego wystosował poseł Bojko następujące oświadczenie:

Do

Szanownego Zarządu Głównego TSL.

w Krakowie.

Z powodu ponownego wyboru mego na członka Rady Nadzorczej TSL. bez zapytania się mnie, jak i w zeszłym roku, czy chcę do niej należeć i brać odpowiedzialność za kontrolę działalności TSL. — oświadczam, że tego roku, jak i zeszłego nie kandydowałem wcale do tego ciała, a sama moja nieobecność na posiedzeniach Rady mogła chyba wystarczyć za dowód, że

---

NOWELA GRUNWALDZKA.

WITOLD C. BARTEL. 11

Gdy kwiecie pachnie...

— *Ho Friztchen*! widać nie próżnowałeś, bo masz nowe trofea. Sapristi! dzielny jesteś chłop i dobrze z tem wyglądasz.

— Ano nie z jednym się stawało, biło i piło, a teraz przyjechałem na te nudne święta, choć wolałbym co prawda w Berlinie świętować, tam to człek użyć może, a tu, to *fades, polnisches Leben*.

— A ile też butów spuszczasz na raz? bo ja w twoich latach — ozwał się pierwszy — tom ciągnął dwa duszkiem.

Bursz ujął krzesło, obrócił poręczą do stołu i usiadł jak na koniu.

— O wa! dwa buty, albo to sztuka? u nas junkry po trzy łykają, ani się nie obejrzysz; mówiąc to ujął za kufel sąsiada i stuknął nim w stół.

Weszła fertyczna kelnerka, w białym fartuszku i takąż kokardą na głowie.

— *Mitzerl! a Doppelltiter für mich!* — zawołał ku niej.

Po chwilce wniosła szklany but, napełniony musującem piwem.

Fritz, jak do zbawienia ręce wyciągnął, zdmuchnął pianę, obrócił obcasem w górę, zanurzył wargi w pł..., przymknął oczy i ciągnął. Dziewczyna nie odchodziła, widać znała już swych *Pappenheimerów*.

Bursz tymczasem przechylał wolno naczynie i lał w siebie ciemnawe piwo, jak w beczkę, wreszcie zabulkotało coś na spodzie, jeszcze więcej przechylił i wysączył do dna.

Odsapnął. Otarł ręką wąsy i gestem polecił podać drugi.

— *Sapperlot!* ale mam pragnienie, choć kiepski ten wasz bawar i nie tak, jak u nas w gardło lizie, ale lepsze to już, jak woda.

Brrr! Wiecie panowie? nienawidzę teraz czegoś wody i ślubowałem sobie nigdy tego świństwa do ust nie brać.

Kelnerka wniosła nowy but piwa i postawiła przed tak obiecującym potomkiem Sigfriedów i Dankwartów.

Teraz co chwilę wchodził ktoś nowy; przy stołach tworzyły się kółka, gwar stawał się coraz większy, dym z fajek i cygar unosił się wolno sinawo-niebieskim obłoczkiem, rozpływał w powietrzu, tworząc coraz gęściejszą chmurę, przesyconą odorem piwa i zgniłego sera.

I oddechali ludzie tą atmosferą swobodnie, delektowali się nią niejako i czuli się w niej jakoś dobrze i swojo.

Pan Fritz kończył właśnie już trzecią kolejkę, gdy nowy gość przystąpił do kompanji.

Był to wysoki, barczysty, siwiejący już mężczyzna, o inteligentnej, sympatycznej twarzy, okolonej długą brodą, ubrany w strój myśliwski. Na smyczy prowadził czarnego jamnika o niezmiernie niskich, pokoszlawionych łapach, wielkim łbie z długiemi, kłapciastemi uszami i bardzo wydłużonym tułowiu.

Jamnik kroczył z komiczną powagą za swym panem, kołysząc się jak kaczka na obie strony, a zarazem zapewne z trwogi, by go nie nadeptano, rzucał na otoczenie niezbyt przyjazne spojrzenia...

Tak myśliwy, jak i pies tworzyli bardzo harmonijną całość i zdawali się być dopełnieniem jeden drugiego, czyli jak mówiono: pan nadleśniczy był w komplecie.

— O wilku mowa, a wilk tu; jak się masz Strömer! — zakrzyknęli starsi towarzysze, — wieki całe my cię nie widzieli, siedzisz w tych swoich lasach, jak niedźwiedź i nigdzie ciebie spotkać nie można.

— Ano, mam się! — odrzekł przybyły wesoło, podał każdemu z siedzących rękę i zajął miejsce na ławie, zaś obok niego w arcykomicznej pozie usadowił się nieodstępny daks.

Poczęto mówić o robocie w polach, o zasiewach zbliżających się świętach, aż jeden z obecnych przeszedł na swój ulubiony temat, bo zwracając się do przybyłego zapytał:

— Strömer! słyszałeś o zatwierdzeniu nowej ustawy wywłaszczającej Polaków?

— Może chcesz powiedzieć, czy o niej nie zapomniałem, zresztą w jakim celu ma być to pytanie?

— Jak to w jakim?

wtedy nie przyjąłem i teraz przyjąć nie mogę wyboru.

Z poważaniem

Jakób Bojko.

Wszechpolacy w dalszym ciągu chwycili się tego samego systemu narzucania ludziom mandatów, bez ich wiedzy, a niekiedy wprost nawet wbrew ich woli.

Na tegoroczny Walny Zjazd TSL. wystąpili oni z listą kandydatów, na której nie było ani jednego Ludowca. Dopiero w ostatniej chwili zmiarkowali się, że przecież trzeba, choćby »na lekarstwo« wziąć kogoś i nie pytając się wcale opozycji o wskazanie, czy i kogo by chciała tam mieć, zgłosili na samym już Zjeździe kandydaturę posła Średniawskiego, wiedząc, że on z powodu obowiązków poselskich przebywa przeważnie we Wiedniu, a z pod Myślenic do Krakowa ma — gdzie mieszka, utrudnioną komunikację, nie będzie miał wprost możności często i z bliska przyjrzeć się rządom wszechpolskim. Nazwisko zaś tego powszechnie szanowanego człowieka miało być tarczą dla wszechpolaków na osłonę przed zarzutami, że ludowców nie dopuszczają.

Przeciwko takiej metodzie mianowania ludzi kandydatami wystąpił zaraz na Zjeździe szereg mowców z pośród opozycji.

Poseł Wasung poddał ostrej krytyce postępowanie Zarządu głównego, który narzuca Zjazdowi swoich kandydatów przychodząc z gotową już listą, zamiast oddać tę sprawę Komisji-matce, złożonej z przedstawicieli wszystkich kierunków — o wybór więc takiej Komisji wnosi. Mowca, zaznaczając także, że po zeszłorocznych wyborach pewnemu odłamowi stała się krzywda, stwierdza, że obecna większość wzięła na siebie w ten sposób całą odpowiedzialność za TSL. i jego przyszłość. Do społeczeństwa, którego przeważną część stanowią zwolennicy dzisiejszej opozycji, przychodzi się z wezwaniem do ofiarności na cele TSL. — ale do kontroli nad towarzystwem przedstawicieli tej opozycji się nie dopuszcza.

Red. Wąsowicz przypomniał, iż zeszłego roku fungowała Komisja-matka, obecnie Zarząd główny chyba uznał ten swój dawniejszy krok za niewłaściwy, skoro wyboru jej zaniechał. Proponowanie posła Średniawskiego jest ze strony wszechpolaków najpospolitszą ciuciubabką — czy nie lepiej być całkiem szczerym i nie brać zatem nikogo z pośród opozycji, niż proponować ludzi, o których się nie wie, czy oni chcą do tego grona należeć. Opozycja nie da sobie narzucić rzekomych swoich przedstawicieli — ludzi zresztą najzacniejszych, ale, zdaniem jej, nie mających możności wykonywać należytą kontrolę w TSL. — jeśli natomiast ma być mowa o jakiemkolwiek jej przedstawicielstwie w Zarządzie głównem, to winna być jego stosowna do siły opozycji liczba, a w niej nazwiska, przez opozycję wskazane.

W tym samym mniej więcej duchu przemawiali inni rzecznicy opozycji pp. Wojtowicz, Marecki i Smulikowski — na nic jednak to się zdało, bo wszechpolacy wniosek o wybór Komisji-matki odrzucili, a wybrali tych kandydatów, których im ich komenda nakazała. W ten sposób dla demonstracji wszystkimi głosami (prócz opozycji, która wcale nie głosowała) wybrany został także do Zarządu Głównego poseł Średniawski, który jednakowoż oświadczył nam, że wyboru, tą drogą przeprowadzonego, nie przyjmuje, solidaryzując się — podobnie jak poseł Bojko — ze stanowiskiem opozycji.

Pozostało tedy Towarzystwo Szkoły Ludowej bez przedstawicielstwa ludowców w najwyższej jego władzy, a tem samem ludowcy, pracujący zresztą w Kołach TSL., nie biorą odpowiedzialności za to, co sie dzieje w jego Zarządzie Głównym.

Wszechpolska zachłanność i nietolerancja sprawiły, że w roku Grunwaldzkim u steru oświaty narodowej brakło bardzo poważnej grupy ludzi, największą chyba styczność mającej z ludem, dla którego cała praca TSL. jest przeznaczona.

Nic dziwnego więc, że do obecnego, jak i do zeszłorocznego Zarządu Głównego TSL. nie możemy mieć zaufania, ani też nie uważamy za swój obowiązek popierać go.

Trzeba raz powiedzieć społeczeństwu, że jest całkowicie opanowany przez wszechpolaków, a ta garstka ludzi innych przekonań, których oni jeszcze tam tolerują do czasu, nic nie może znaczyć wobec ich przeważającej większości i prawdziwych rządów »szarej gęsi«.

Ludzie z „temperamentem“.

Sprawozdawca „Słowa polskiego« przywiózł z obchodu grunwaldzkiego w Krakowie bardzo smutne refleksje na temat temperamentu Krakowa. Publiczność krakowska według impresji dziarskiego i ognistego patrjoty, to jakiś zimny, oślizgły gad, który niczem nie da się rozgrzać, niczem unieść, niczem zapalić (czyżby lodownie Wetzlera były tego przyczyną?). Publiczność jest chłodna, apatyczna itd. I dalej:

»Chodząc po zebraniach i przyjęciach spostrzedz można, że Kraków nie ma u siebie nikogo, kogoby kochał i komuby wierzył. Nikt nie ma tu w tem znaczeniu popularności«.

»Podścieliskiem ogólnem jest zdaje się apatja niczego nie oczekująca, niczemu się nie dziwująca. Wybitny dowód braku głębszych prądów w społeczeństwie, dających dobre samopoczucie i wiarę«.

»Może to wpływ historyczności miasta, ale prawdopodobniejsze jest zatrucie jadem zwątpienia, sączone tyle lat przez stańczyków, mających w Krakowie swe gniazdo. A na ten jad nie ma antydotu ani w socjalizmie, tak protegowanym na obchodzie, ani w demokratach gabinetowych, złączonych z konserwą miejscową stałym antagonizmem i oszołomionych, oczywiście bez ruchu«.

Takie ci to myśli ciężkie poprzynosił panisko ze »Słowa«. I bardzo „delikatnie« daje do poznania, jakiego to lekarstwa potrzebuje Kraków na obudzenie w sobie ducha, temperamentu, zapału, ruchu...

Oto i boleść wyłazi z worka: w Krakowie (co za nieszczęście!) niema dotychczas narodowych demokratów a jeśli są, to tak jakoś niepozornie kryją się w podwawelskim grodzie, że tylko tu i ówdzie jakaś szynkowa lub kawiarniana bijatyka światu ich przypomina. I Krakowowi ogromnie by się zdała endecja.

Radzimy mu szczerze sprowadzić sobie kilka bakcylów endecji na „rozruszanie się«.

Kraków zmieniłby się nie do »Poznania«. Ruch, życie, temperament, ogień, byłoby kogo kochać, w kogo wierzyć, byłyby »głębsze prądy«, a przytem i przemysł oraz handel krajowy cośby zarobił, wieluż to szklarzy umocnićby mogło swe wątłe istnienie przez wstawianie codziennie wybijanych szyb, wieluż stolarzy, murarzy i tapicerów mogłoby żyć z naprawiania rozbijanych sal zgromadzeniowych, wielu felczerów, chirurgów, aptekarzy, puszkarzy i rusznikarzy zawdzięczałoby tym ludziskom z »temperamentem« rozkwitnienie swych geszeftów! Towarzystwo ratunkowe musiałoby sprawić jeszcze 2 pary koni, policję musianoby zwiększyć o kompanię chłopa, niejeden zarobiłby coś na rozebranym na koły płocie, niejeden na kupeczce cegieł i kamyczków.

A podczas wyborów? Tu ci raj! wtedy wszystkoby było w ruchu, cegły aptekarze, policja, koły, zgromadzenia, pogotowie, rewolwery, hyeny, szklarze, felczery, ocknąłby się gród podwawelski, z odrętwienia, skakaćby poczęły stańczyki, demokraty, socjalisty. Życie! Bujne nieokiełznane życie!

Ale co tam do was mamuty podwawelskie gadać. Jeśli nie umiecie się zdobyć na endencję, zgnijcie w ospałości.

A szkoda...

Bawarczycy w obronie Polaków.

Wśród powodzi artykułów prasy hakatystycznej, która nie szczędzi nam przykładów a nawet gróźb z powodu uroczystego obchodu grunwaldzkiego, warto przytoczyć artykuł jednego z pism, wychodzącego wprawdzie pod berłem cesarza niemieckiego, ale w kraju, który nie popiera antipolskiej polityki pruskiej. Otóż monachijskie »Das bayerische Vaterland« w samą rocznicę grunwaldzką umieściło na naczelnem swem miejscu artykuł p. t.: »Die Hakatisten auf dem Bettelpfade«, w którym pisze:

»Żeby na pamiątkę batów, które dostały się w udziale przodkom, chwytać się kija żebraczego, należy to do specjalnych nowości. Kto uważa fakt ten za nienormalny i niemożliwy, niech czyta odpowiednie odezwy, a znajdzie w nich wezwanie do składania pieniędzy na rzecz »Ostmarkenvereinu« i to na pamiątkę bitwy grunwaldzkiej, w której zakon niemiecki przed 500 laty straszliwie przez Polaków został rozgromiony. Może też Prusacy wyciągną też swą rękę żebraczą także dla uczczenia pamiątki bitwy pod Jeną.

»W tem żebraniu »Ostmarkenvereinu« widać nienasyconość hakatystów. Setki miljonów poświęciły już Prusy na cele swe niekulturalne, naruszyły przytem ustawy Rzeszy, ale i tego tym »Polenfressern« nie jest jeszcze dosyć. Teraz zwracają się oni o datki do ludu bawarskiego. Chłop bawarski nie da jednak grosza swego ludziom, u których siła idzie przed prawem, którzy naród cały polski maltretują z powodu umiłowania swej przeszłości, którzy przy tej patrjotycznej robocie także osobistą swą pieczeń pieką. Zamiast Polaków szykanować, powinien Prusak rumienić się przy słowie »Polska«, żaden lud bowiem nigdy nie został tak oszukany, jak Polacy przez Prusaków.

»Dlaczego bowiem tym patentowanym, polakierowanym na czarno-biało patrjotom, którzy pod maską bojowników o dobro niemieckości ostrzą sobie zęby na polskie pola i domy, dlaczego zależy im na tem, by Polacy smutnej swej historji nie mogli czytać i uczyć się jej? Oto dlatego, że ta historja zawiera zarazem w sobie najhaniebniejszy ustęp historji pruskiej; z upiększeniem prusactwa nie da się tu nic zrobić«.

Tu pismo niemieckie wylicza przeróżne łotrowstwa pruskie, których ofiarą padła Polska. Przypomina fałszowanie monet, dokonywane przez największą chwałę pruską, przez »starego Fryca«, liczne oszustwa jego, okrawywanie granic polskich, zdradę Fryderyka Wilhelma II., który Polskę pobudzał do reform i wojny z Rosją, w krytycznej zaś chwili najhaniebniej ją zdradził itd.

Gdyby chciano nieuczciwość i haniebne postępowanie pruskie choćby tylko połowicznie przedstawić — pisze dalej „Vaterland“ — potrzebaby na to spisania całych tomów. Wobec takich stosunków rzecz naturalna, że według życzenia pruskiego Polacy nie powinni znać swej historji. Oni powinni raczej przeszłość swoją tak sobie przedstawić: "Pierwotnie byliśmy członkami jakiegoś nieznanego nam bliżej państwa, w którem czuliśmy się straszliwie źle. Wtem pojawił się nasz Pszy wielki dobroczyńca, genialny w każdym względzie, bez najmniejszej skazy człowiek, Fryderyk II., pochodzący z przesławnego książęcego rodu Hohenzollernów i on to wyświadczył nam mnogie dobrodziejstwa. Jeszcze więcej do zawdzięczenia mamy następcom jego, którym to wszystkim zawdzięczamy, że przestaliśmy być samodzielnym narodem i obecnie cieszyć się możemy tym zaszczytem, że w całości przynależymy do narodu pruskiego".

„Gdyby Polacy tak myśleli, byliby miłem dzieckiem, gdyby naturalnie równocześnie pozwolili dać się obdzierać także pod względem gospodarczym. Że przytem staliby się przez to głupcami bez charakteru, to rzecz uboczna. Ponieważ jednak Polacy posiadają charakter, ponieważ przeszłości swej tak szybko nie zapominają, jak czynią to protestanckie księżniczki, które, gdy tylko trafi im się dobra partja, zmieniają swą religię bez żadnych skrupułów, dlatego są przez rząd pruski szykanowani i po barbarzyńsku traktowani.

„Przy sposobności zatem rocznicy grunwaldzkiej niech hakatyści utrwalą sobie w pamięci, że Bawarja nie ma pieniędzy na ucisk innej narodowości. A jeśli „Polenfresserzy“ mimo to dalej będą żebrać, dostaną od nas co najwyżej wyciągnięte już losy loteryjne, które nie zostały wygrane i inne tym podobne cenne przedmioty“.

Prasa francuska o obchodzie.

Obecni na obchodzie grunwaldzkim dziennikarze Commert i Muret reprezentanci „Tempsa“ i „Journal des Débats“ opisali bardzo obszernie w tych pismach naszą uroczystość w Krakowie. Między innemi pisze p. Commert:

»Można powiedzieć, że rzeczą najbardziej godną podziwu był świadomy spokój i umiarkowany entuzjazm tłumu w czasie uroczystości. Znamy sytuację polityczną w Galicji i politykę Koła polskiego w Wiedniu; było rzeczą niezmiernie trudną uroczyste obchodzenie w Krakowie z taką wspaniałością rocznicy zwycięstwa słowiańskiego nad rycerzami teutońskimi, narażano się na niezadowolenie Wiednia i na zagniewanie Berlina, co mogłoby mieć bardzo złe skutki dla Polaków w Poznaniu. Zachowano się się więc tak, jakby było wydane dla tłumowa ulicach i dla mowców politycznych hasło następujące: „Bądźmy

spokojni, mówmy o miłości nie o nienawiści, święcimy nasze zwycięstwo, a nie klęskę wroga". Ani po ćwiczeniach wojskowych sokołów, wzbudzających podziw sprawnością, ani podczas toastów na bankietach, gdzie nastrój był bardzo gorący, nie dał się słyszeć ani jeden głos nienawiści, stale i wszędzie patrzyliśmy na ludzi, którzy chcą zachować milczenie, którzy nie pozwalają sobie na puszczenie wodzy uczuciom...

Niepodobna zaprzeczyć, że mamy przed sobą nowy fakt. Znaliśmy dotychczas Polskę cierpiącą, która się skarżyła i buntowała, świadkowie uroczystości grunwaldzkich mieli przed sobą naród, który milczy, organizuje się i rozwija. Otóż naród ten liczy 20 miljonów i zwiększa się corocznie o kilkaset tysięcy osób. Milcząca manifestacja krakowska nie powinna przeminąć nigdzie bez wrażenia".

A p. Muret pisze w „Journal des Débats":

„Słowa „uroczystości polskie" mają, prawdę mówiąc, szczególny dźwięk. W jaki sposób naród, opłakujący od wieku wolność utraconą, może mieć ochotę na uroczystości i jak może myśleć o radowaniu się publicznie? Jest to pytanie, które trzeba sobie koniecznie postawić. To też ceremonie patrjotyczne, przy których jesteśmy obecni w tej chwili w dawnej stolicy Polski, mają charakter zupełnie odrębny.

Nie przejawia się w nich wybuchowa radość ludu silnego, który idzie w swobodzie drogą swych przeznaczeń. Wyrażają one ufność, jaką żywi na przyszłość lud rozdarty i skrępowany, który jednak czerpie w swej świetnej przeszłości podstawy do oparcia się zgnębieniu. Wczoraj zrana, podczas obrzędów w kościele Panny Marji, gdzie muzyka kościelna i hymny patrjotyczne następowały po sobie, zlewały się i nawzajem wspierały w sposób tak znamienny i uderzający, widziałem niejedną twarz we łzach. Łzy te nie płynęły ze wzruszenia banalnego i rychło przemijającego, miały źródło głębsze: „niema większej boleści — mówi Dante Alighieri, jak przypominać sobie chwile szczęśliwe w niedoli". To uczucie można czytać tutaj na twarzach. Słuszna duma, z jaką Polacy dzisiejsi obchodzą pięćsetną rocznicę bitwy, w której ich przodkowie polscy i litewscy zmiażdżyli rycerzy niemieckich, jest w pewien odrębny sposób zmieszana z goryczą".

Następnie zajmuje się opisem nabożeństwa w kościele Marjackim, pochem przejściem na plac Matejki na odsłonięcie pomnika Jagiełły:

„Po ukończeniu nabożeństwa dziękczynnego w kościele Marjackim tłum skierował się ku placowi Matejki, gdzie miało odbyć się odsłonięcie pomnika, ofiarowanego przez Paderewskiego Krakowowi. Była to nowa chwila potężna. Istnieje tutaj zwyczaj oryginalny i piękny. Co godzina strażnik na wieży Marjackiej uderza w trąbkę i śle na cztery strony widnokręgu zwrotkę starej pieśni polskiej. Jest to muzyka słodka i melancholijna. Pewien Polak przetłómaczył mi parę pięknych wierszy, w których jeden z poetów zeszłego wieku porównuje tę melodję, spadającą co godzina na miasto, do łez Matki Boskiej nad losem Polski w niewoli. Tym razem brzmiały z wieży dwie trąbki i gdy tłum spieszył na plac Matejki, grały bez przerwy hymn, który od czasu nieszczęścia Polski stał się hymnem narodowym, a którego pierwsza zwrotka brzmi: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki..."

Artykuł kończy się opisem pomnika i uroczystości odsłonięcia.

Zwycięstwo Ludowców w Rzeszowie.

Dnia 20 bm. odbyły się wybory do Rady powiatowej w Rzeszowie z kurji gmin wiejskich.

Komitet powiatowy PSL. ustanowił listę z 10 kandydatów. Prócz listy Ludowców były jeszcze: lista marszałkowska i szajerowsko-wszechpolska.

Pomimo okropnej nagonki jaką po powiecie wszczęli naganiacze szajerowscy i wszechpolscy, a nie mniej i marszałkowscy — lista ich poniosła ogromną klęskę. Dziewięć mandatów zdobyli Ludowcy a to: poseł Antoni Bomba z Budziwoja otrzymał blisko 300 głosów, Michał Rzym z Zabratowki — Wojciech Sikora wójt z Niechobrza — Walenty Wietchy ze Staromieścia — Walenty Tomaka z Nowej wsi zaczerskiej — Stanisław Lis, wójt z Bradkowic a z powiatu strzyżowskiego — Wincenty Tęczar z Dobrzechowa — Kazimierz Szurlej z Lutczy i Franciszek Łyszczarz z Przedmieścia strzyżowskiego. Dziesiąty kandydat Ludowców wobec agitacji, jaką rozwinęli urzednicy Rady powiatowej i dozorcy drogowi, nie przeszedł, wybrany natomiast został dotychczasowy prezes, Stanisław Jędrzejowicz, z czego nawet ogół wyborców jest zadowolony — a co może niepodoba się zapewne pewnemu młodzikowi, który wolałby książki pilnować i na utrzymanie pracować a nie być ciężarem rodziny, a który prócz swojego „ja" nie chce uznać niczyich zasług.

Do asystencji tego pana przyłączyło się jeszcze dwu kandydatów, których komitet na liście nie postawił — i ci niby Ludowcy, jeden z nich wieczny kandydat — gdy się jaki tylko mandat ukaże — próbowali wszczynać niesnaski — ogół jednak wyborców umiał ocenić ich „charakter" i przeszedł nad nimi do porządku dziennego.

Z wyjątkiem gospodarza Smagały, który przy powtórnych wyborach — (sześciu przy pierwszem głosowaniu wybrano) zrzekł się swej kandydatury na rzecz Stanisława Lisa z Bradkowic — przeszli wszyscy, których komitet powiatowy PSL. postawił.

Szlachetność p. Smagały zasługuje na uznanie — i wyborcy to poświęcenie się p. Smagały przyjęli z wdzięcznością.

Natomiast wstrętny opój — plaga ziemi rzeszowskiej i demoralizator wsi polskiej, sprzymierzeniec wszechpolaków — poseł Szajer upadł sromotnie, wraz z całą swą listą. Nie pomogły pijackie agitatury w rodzaju Soleckiego, bo lud już przejrzał i z pogardą odrzucił nawet myśl wyboru Szajera. Armja szajerowo-langierowska składała się aż z 19 ludzi, którzy mu głos oddali — na 312 wogóle głosujących.

Nie pomógł więc Stojałowa i Grabskiego. Szajer tedy został już po wsze czasy pogrzebany. Na ostatek po wyborach z kocią muzyką, jaka przynależy takiemu obywatelowi, został Szajer odprowadzony — chłop rzeszowski już się na nim poznał.

Po wyborach, które skończyły się prawie o północy — udali się wszyscy na posiłek — gdzie wymieniono kilka serdecznych toastów.

Z słowami: „niech żyje PSL." rozeszli i rozjechali się wyborcy do domu.

*

Wybory z miasteczek w powiecie rzeszowskiem.

Wczoraj t. j. 22 b. m. odbyły się wybory dwóch członków z małych miasteczek. Zgłosiło się około 74 wyborców na przeszło 80 — i to przeważnie sami Żydzi.

Były dwie listy — marszałkowska i ludowców. Przeszli kandydaci marszałkowscy: ks. Stanisław Kwieciński z Strzyżowskiego i Stanisław Kościuszko, burmistrz Głogowa.

Na liście ludowców byli pp.: Dr Andrzej Głogowski, sędzia z Tyczyna i dr Teofil Nieć, lekarz z Rzeszowa.

Lista ludowców była prawie pewna — gdyby nie zarządzono imiennego głosowania.

Wobec tego, że było kilku wójtów — dostawców Rady powiatowej — i najrozmaitszych zależnych ludzi od p. starosty i marszałka — musieli głosować wbrew swemu przekonaniu. Gdyby głosowanie odbyło się kartkami, kandydaci marszałkowscy stanowczo byliby upadli.

Uchwalenie głosowania ustnie odbyło się nagle, że mało kto się spostrzegł. Jednak i tak liczba głosów na kandydatów ludowych wypadła pokaźnie.

I tu zjawiła się hyjena wszechpolska — której nawet bezpartyjni wyborcy polecili zabierać się na żniwa — aby nauczyła się uczciwszej pracy — aniżeli ta, którą uprawia. Nazwiska szkoda wymawiać. *N.*

„Organizacja handlu trzodą i bydła".

Myślenice, 20 lipca.

W kilku powiatach rozwija się wcale pomyślnie organizacja handlu bydłem i trzodą chlewną, co jest dla ludu z dużemi połączone korzyściami.

Nasz powiat Myślenicki dotychczas pod tym względem trzymał się na uboczu; nie było bowiem ludzi, którzyby zająć się mogli przeprowadzeniem organizacji tej tak ważnej gałęzi gospodarstwa krajowego.

Dopiero dzięki staraniom krakowskiego Tow. rolniczego w powiecie naszym będzie również na wzór innych przeprowadzona taka organizacja, bo oto jak się dowiadujemy, w strony nasze zjeżdża p. Jan Tepper, nauczyciel z Palikówki (pow. Rzeszowski). Nazwisko p. Teppera znane jest ludowi w całym kraju nie tylko z jego fachowych artykułów z dziedziny rolnictwa, pomieszczanych często w „Przyjacielu Ludu", lecz także z pracy niestrudzonej, podjętej nad podniesieniem dobrobytu na wsi.

P. Tepper przeprowadził już organizację handlu świń w powiecie rzeszowskim, krośnieńskim i strzyżowskim a teraz wydelegowany został przez Tow. rolnicze krakowskie najpierw do Jordanowa — celem przeprowadzenia w tamtejszych stronach „organizacji i spółki handlu trzodą i bydłem".

Jest to sprawa dla naszego rolnictwa nadzwyczajnej doniosłości — bo umowa wyklucza wszelkie pośrednictwo i wyzysk handlarzy.

Mamy nadzieję, że i w naszym powiecie znajdzie p. Tepper także dla tej sprawy jak najżyczliwsze poparcie.

Szczęść Boże!

Kłopoty posła Dobiji.

„Naprzód" donosi: Dnia 15 bm. został zabity w kamieniołomach w Szczyrku koło Białej, należących do posła Dobiji i wójta ze Szczyrku, Wałęgi, robotnik Klisz. Zabity zostawił żonę i 4 nieletnich dzieci bez zaopatrzenia. Wypadek ten wywołał wśród okolicznej ludności oburzenie, gdyż pan poseł, ufny w swą potęgę poselską, za nic sobie ma ludzkie życie; śmierci robotnika nie może składać na przypadek, gdyż poprzednio już ostrzegali ludzie Dobiję o grożącem niebezpieczeństwie, lecz pan poseł z karygodnem lekceważeniem odpowiadał, że on nie potrzebuje żadnych pouczeń, bo jako poseł wie, co robi i za co jest odpowiedzialny. Teraz jednakże nie w smak panu Dobiji ta odpowiedzialność i cichaczem zachodzi koło wdowy aby ją zaspokoić ćwiartówką piwa i flaszką wódki, a wywinąć się od obowiązku zapłaty odszkodowania.

Jak pan poseł »ludowy« z byłego stronnictwa „chrześcijańskiego", a obecnie narodowo-demokratycznego szanuje ustawy, uchwalone przez jego poprzedników i jak będzie szanował ustawy dowodzi fakt, że robotnicy jego nie są nawet ubezpieczeni w Kasie dla chorych. Inni śmiertelnicy spotkaliby się z paragrafami, ale »chrześcijanie« z szajki Stojałowskiego piastują nadto wysokie godności i nawet władze oddają im honory.

Przegląd polityczny.

Austrjacko-serbskie rokowania handlowe.

Wczoraj odbyła się Rada ministrów, na której radca stanu Paczu zdał sprawę o stanie rokowań handlowych z Austrją, poczem sformułowano ostateczne instrukcje dla delegatów serbskich. Prezydent gabinetu Pasić i minister spraw zagranicznych Milovanović dziś rozpoczynają urlopy.

Z Sejmu węgierskiego.

Sejm węgierski przyjął wczoraj adres większości wśród burzliwych oklasków, poczem rozpoczęła się dyskusja nad prowizorjum budżetowem.

Chiny w obec traktatu rosyjsko-japońskiego.

Nota wręczona przez urząd spraw zagranicznych w Chinach posłowi rosyjskiemu w odpowiedzi na zakomunikowanie mu tekstu umowy rosyjsko-japońskiej opiewa:

Po dokładnem przestudjowaniu tekstu traktatu ministerstwo przekonane jest, że umowa ta zobowiązuje tylko Rosję i Japonję do należytego respektowania różnych traktatów istniejących mię-

dzy Chinami a Japonją, Chinami a Rosją i Rosją a Japonją, że więc jest ona nowem potwierdzeniem uznanych w traktacie z r. 1905 przez Rosję praw zwierzchności Chin w Mandżurji, zarządy równouprawnienia obcych mocarstw i popierania Chin przy rozwoju handlu i przemysłu w Mandżurji jakoteż wykonania zasady otwartych drzwi w Mandżurji. Chiny uważają za możliwe urzeczywistnienie tych zasad na podstawie owych traktatów i całą uwagę poświęcą temu, by w granicach swej zwierzchności popierać ich, ochraniać urządzenia mające na celu równouprawnienie obcych mocarstw i rozwój handlu i przemysłu w Mandżurji.

Podobną notę wręczył rząd chiński także Japonji.

Spisek w Turcji.

Bawiący w Europie członkowie tajnego związku politycznego tureckiego wręczyli mocarstwom memorjał, w którym wyłuszczają swe cele, przyczem podnoszą, że nie mają nic wspólnego z reakcją. Jako kierownika tego związku w Konstantynopolu wymieniają obok Izmaila Kemala, byłego wielkiego wezyra Ferida paszę.

Wczoraj krążyły pogłoski o aresztowaniu Ferida paszy.

Komitet młodoturecki w Konstantynopolu wybrał przed niedawnym czasem wydział wykonawczy, któremu polecił wyśledzić wszystkich niezadowolonych konspiratorów w kraju, aby w czasie odroczenia parlamentu pozbyć się ich. Komitetowi chodziło głównie o najwybitniejszych przywódców stronnictw opozycyjnych w parlamencie.

Obrady studentek.

W dniach 14, 15 i 16 bm. odbyła się w Krakowie w murach Uniwersytetu konferencja przedstawicielek studentek polskich Uniwersytetów pod przewodnictwem kol. Rubinówny z Krakowa. Sekretarzowała kol. Ciesielska ze Lwowa.

Przedmiotem obrad były: Ograniczenia dla kobiet na uniwersytetach polskich (referat Pepłowskiej) — Prawa abiturjentek średnich prywatnych szkół w Królestwie na uniwersytetach polskich (kol. Jaśkiewiczówna) — Sprawa reformy żeńskiego szkolnictwa średniego w Królestwie polskiem (Rychterówna i Pepłowska) — Organizacja słuchaczek (Rubinówna i Pepłowska) — Udział studentek w życiu ogólno-akademickiem (E. Pepłowska i Z. Bujwidówna) oraz wiele spraw innych, dotyczących żeńskiej młodzieży akademickiej.

Obradom przysłuchiwały się w charakterze gości panie: Dr Daszyńska-Golińska, Bujwidowa i Zaleska.

Zebrane na konferencji studentki, przedstawicielki głównie dwóch stowarzyszeń słuchaczek lwowskiego i krakowskiego, uchwaliły prowadzić jak najenergiczniejszą akcję w celu: Zniesienia ograniczeń na uniwersytetach austrjackich tj. dopuszczenia na wydział prawny, oraz zrównania w prawach kobiet obcych poddanych ze słuchaczami obcopoddanymi — Uzyskania praw słuchaczek nadzwyczajnych dla abiturjentek szkół średnich z Królestwa — Przyspieszenia reformy szkolnictwa średniego w Królestwie polskiem.

Przedyskutowano szczegółowo potrzebę organizacji studentek Polek na wszystkich uniwersytetach i konieczność porozumienia się tychże organizacji.

Wreszcie rozważano sposoby przeciwdziałania klęsce podwójnej moralności przez tworzenie Kółek etycznych i odpowiednie uświadamianie zarówno kolegów, jak koleżanek.

Na zakończenie, obecne w charakterze gości uczennice kursów gospodarczo-przemysłowych przez usta swojej delegatki wyraziły obradującym serdeczne życzenia jak najpomyślniejszego rezultatu podjętych prac, oraz zapewniły, że ze swojej strony wśród kobiet wiejskich szerzyć będą wspólne wszystkim kobietom zasadnicze postulaty równo-uprawnienia.

Omówieniem projektu ogólnego zjazdu studentek Polek zakończono obrady.

Z życia krakowskiego.

Pomnik Kościuszki w Krakowie. Komitet budowy pomnika dla Naczelnika w sukmanie z pod Racławic powziął ostateczne postanowienie, że jedynem miejscem dla niego może być Rynek. Pomnik powinien stać przy kamieniu, na którym przysięgał Kościuszko.

„Stary Kraków". Tow. miłośników historji i zabytków Krakowa dokonało onegdaj otwarcia wystawy p. t. „Kraków w latach 1800—1866". Na wystawie tej znajdujemy wiele różnych fotografji, rysunków, akwarel i planów, odnoszących się do Krakowa z pierwszej połowy upiegłego stulecia. Ogółem obejmuje wystawa przeszło 300 przedmiotów niezmiernie ciekawych i dających możność zorjentowania się w ówczesnej fizjognomji Krakowa tak różnej od dzisiejszej. Przedmiotów tych dostarczyli: Archiwum miejskie, Bibljoteka Jagiellońska, Archiwum klasztorne Dominikanów, dr Tomkowicz, Muzeum Narodowe — i inni. Wystawa mieści się w Archiwum przy ul. Siennej i otwarta jest od godziny 9—12 przed południem i od 3—5 godziny po południu.

Zniżki do Zakopanego. Ministerstwo koleji — jak już donosiliśmy — zezwoliło na wprowadzenie biletów jazdy po zniżonej cenie z Krakowa do Zakopanego i z Zakopanego do Krakowa. Cena takiego biletu powrotnego I klasą wynosi 19·40 kor. (zwykła cena jazdy tą klasą wynosi 16·40 kor. za jazdę z Krakowa do Zakopanego, z powrotem do Krakowa również 16·40 kor.). Bilet powrotny II klasy kosztuje 12·40 kor. (zwykły 10·40 kor.); powrotny III klasy 7·20 kor. (zwykły 6 kor.) Zniżka wynosi zatem 40 prc., ale wprowadzono ograniczenia, sprowadzające ulgę do „minimum". Bilety wydaje się tylko w czasie sezonu letniego, to jest do 30 września włącznie; wolno zaś na ich podstawie jechać tylko w sobotę lub w dzień poprzedzający święto pociągami o godzinie 3·45 po południu i 11·59 w nocy; odjeżdzać zaś z Zakopanego należy zaraz w niedzielę lub święto wieczorem pociągiem o godzinie 10. Zaledwie kilkanaście godzin można być w Zakopanem, dlatego też nie przedstawiają one szczególniejszego znaczenia.

Skutki niedbalstwa gminy. Mieszkańcy ulicy Michałowskiego i Nowowiejskiej byli wczoraj świadkami wstrząsającego do głębi wypadku, jaki zaszedł na gruntach fortecznych naprzeciw Parku krakowskiego spowodowanego jedynie niedbalstwem gminy. Jak wiadomo po zburzeniu znajdujących się koło parku murów fortecznych powstały straszne wyboje i doły z których niektóre jeszcze do tej chwili nie zostały zasypane mimo że troska o zdrowotność i bezpieczeństwo publiczne koniecznie tego wymaga, jak o tem świadczy zaszły wczorajszy fakt. Do jednego z wspomnianych wybojów napełnionego śmierdzącą wodą, wjechał jakiś chłopiec z koniem — nie wiedząc, że pod wodą znajduje się olbrzymia masa rozmokniętej ziemi, którą nasypano do dołu celem wyrownania. Skoro tylko wjechał koń uczuł; że nogi zaczynają mu więznąć i rzucił się przodem ku brzegowi, lecz nadarmo, bo zadnie kopyta tak głęboko uwięzgły mu w błocie, że mimo największych wysiłków nie zdołał wydostać się na brzeg. Prawie przez trzy godziny męczyło się nieszczęśliwe zwierzę tonąć coraz bardziej w bagnie zamiast wydobywać się na stały grunt. W czasie tego szarpania się koń, którego wydobyto w końcu zapomocą drągów, złamał sobie przednią nogę. Możeby magistrtat zechciał poczynić odpowiednie zarządzenia celem zasypania tych dołów, aby w przyszłości zapobiedz może jeszcze okropniejszym wypadkom

Teatr ludowy w Parku krakowskim. „Królowa przedmieścia" ukaże się widzom znowu na deskach sceny ludowej w nowej obsadzie i z nowymi kupletami okolicznościowymi, które napisał umyślnie p. Krumłowski. Majcherkiem będzie p. Poleński, Antkiem p. Turski, a Mańką prawdziwie niezrównaną p. Zielińska. Tańce w 4 pary: polka „Rach-ciach-ciach" i mazur, prócz tego sola p. Heleny Górskiej uzupełnią wieczór. Królowa przedmieścia" będzie powtórzoną w niedzielę, poniedziałek i wtorek. W niedzielę po południu znowu „Ułani księcia Józefa", którzy ściągają ciągle rzesze widzów.

Dyrekcja Teatru ludowego komunikuje, iż przedstawienia trwać będą bez przerwy w Parku krakowskim do 31 sierpnia, a od 1 września zacznie się sezon w budynku przy ulicy Rajskiej. Mimo pogłosek o przerwie Teatr ludowy dawać będzie ciągle przedstawienia.

W budynku przy ulicy Rajskiej wystawiony jest obraz p. Wierzaka pt. „Bitwa pod Grunwaldem", który można oglądać cały dzień od 9 rano do 9 wieczór za wstępem 40 h i 20 h.

Wstrzymanie ruchu na moście podgórskim. Od kilkunastu już dni da się zauważyć całe szeregi fur i wozów wlokących się krok za krokiem w jednym szeregu na moście, łączącym Podgórze z Krakowem. Powodem tego są ciągłe naprawki zbutwiałego mostu, które rozpoczyna się co kilka dni coraz to w innem miejscu. Wskutek ciągłego przeprowadzania naprawek cały ruch jest zupełnie wstrzymany szczególnie podczas dni jarmarcznych. Wczoraj np. całe szeregi fur czekały jedna na drugą począwszy od połowy ulicy Miodowej aż do samego Podgórza. Jasną jest rzeczą, że przy takim ścisku bardzo łatwo jest o nieszczęśliwy wypadek lub nawet katastrofę. Dlatego też powołane do tego czynniki powinny zarządzić raz albo zupełne naprawienie mostu, albo też naprawki te przeprowadzać w porze, kiedy ruch jest najmniejszy. Najlepiej jednak byłoby przyspieszyć budowę nowego mostu, a wtedy stary zamknąć i przyprowadzić go do porządku.

Fundacja grunwaldzka. Michał hr. Tyszkiewicz, znany filantrop, któremu winniśmy hojną fundację dla artystów i literatów polskich, a lwowska „Proświta" konkurs na dramat i powieść w języku ruskim — przeznaczył świeżo celem uczczenia rocznicy grunwaldzkiej 20 tysięcy rubli na cel kulturalne i ekonomiczne w połowie dla ludu ruskiego, a w połowie dla szlachty zagonowej polskiej na Rusi. Fundacja ta ma być kamieniem węgielnym wielkiej fundacji „imienia Tyszkiewiczów", do współudziału w której założyciel wezwał i innych członków tego rodu, którego chorągwie stawały 60 lat temu u boku Władysława Jagiełły.

Adres Senatu akademickiego w Krakowie. Rektor i Senat akademicki Uniwersytetu Jagiellońskiego — Rektorowi, Senatowi i profesorom Uniwersytetu lwowskiego:

„Gdy na Was, narażanych ciągle na barbarzyńskie ataki, spada zdwojony obowiązek utrzymywania na szczytnych wyżynach polskiej kultury na ziemi, przesiąkłej krwią i trudem naszych przodków, przesyłamy Wam zapewnienie, że czujemy się z Wami jednością. Wyrażamy przytem przekonanie, że w takich, jak obecnie, warunkach, więcej, niż kiedykolwiek, główną troską wszystkich właściwych czynników powinno być zachowanie porządku i zabezpieczenie panowania prawa.

Wyrażamy też nadzieję, że przejęci bezstronnością, sprawiedliwością i spokojem, a wolni od wszelkiej słabości, staniemy wszyscy Polacy na tem stanowisku, że na gwałty i zapędy anarchji odpowiadać należy ścisłem wykonywaniem ustaw, a nie powolnością względem używających tej niegodnej broni. Tą tylko drogą przyczynimy się do zwycięstwa tej kardynalnej zasady, iż w państwie prawnem o powodzeniu i zdobyczach rozstrzygać winny przedmiotowe względy, a nigdy groźby i gwałty i że do kulturalnych celów dochodzi się tylko kulturalnymi środkami".

Klub „Cracovia" nawiązał rokowania z Kołem sportowem w Warszawie w celu rozegrania matchu footbalowego z jedną z drużyn tamtejszych w końcu września lub z początkiem października. Poza Warszawą „Cracovia" zamierza wypełnić swój program jesienny matchem z „Krykieterami" 25 września, co jednak poprzedzą jeszcze, w razie doprowadzenia do skutku nawiązanych układów, matche: ze „Slavią" morawską w Bernie (rewanż), z „Rudolphs-Hügel" w Wiedniu. Inauguracją zaś sezonu będzie match ze „Smichowem" w Krakowie, postanowiony już na 4-go września.

Strejk malarzy i pokostników. Komitet strejkujących malarzy i pokostników prosi nas o umieszczenie kilku słów celem wyświetlenia przyczyn i przebiegu strejku. Majstrowie podmawiać mają Niemców, Czechów i Morawców sprowadzonych jako łamistrejków do przezwisk, które obrażają nasze najświętsze uczucia. Nie dość że starają się nas wszystkich przyaresztować bez najmniejszego powodu — a ponadto rozpuszczają niewiarygodne pogłoski jakoby malarze krakowscy byli w swoim fachu fuszerami. Robotnik tylko wtenczas fuszeruje gdy każe majster. W wigilję 500-letniej rocznicy Grunwaldu sprowadzili majstrowie Niemców, Czechów i Morawców aby wykrzykiwali na nas opojeni przez majstrów po ulicach Krakowa (jak np. Zatlouka), „Polskie świnie" my was nauczymy i tp. i jeżeli kto bierze odpowiedzialność za takie rzeczy to tylko p. Orlecki, który widocznie postanowił Kraków zniemczyć a polskich malarzy z Krakowa precz wypędzić.

Zbyszko Cyganiewicz, odpocząwszy w Krakowie parę tygodni po wyprawie amerykańskiej, która, mówiąc nawiasem, przyniosła naszemu szampjonowi ćwierć miljona koron czystego dochodu, wyjechał we wtorek do Londynu na jedno spotkanie w wolnej walce z głośnym zapaśnikiem indyjskim Gamą. Zbyszko zabrał ze sobą do Londynu swego brata Władysława, który po ukończeniu w roku przyszłym gimnazjum, wstępuje już stanowczo w szranki zawodowych zapaśników. Celem podróży p. Władysława do Londynu jest zapoznanie się z tamtejszymymi klubami sportowymi i odbycie krótkiego „wakacyjnego" treningu, przy zastosowaniu najnowszego systemu zaprawiania się do wolnej walki. Po powrocie z Londynu, Cyganiewicz junior, któremu ludzie ze sfer najbardziej kompetentnych przepowiadają jeszcze świetniejszą karjerę, niż podziwiana przez nas u Zbyszka, podda się stałemu, pracowitemu treningowi pod okiem trenera Jaroszyńskiego z Rosji, zakontraktowanego na cały rok do Nowego Sącza, miejsca stałego zamieszkania p. Władysława.

Terenem pierwszego występu w kraju przyszłego naszego szampjona będzie Lwów. Zbyszko udaje się znów w jesieni na dłuższe tournee po Ameryce północnej i południowej — teraz jeszcze sam, na przyszły

rok zaś uda się tam już ze swoim bratem Władysławem.

Napad. Wczoraj po godzinie 12 w nocy napadł na idącego jedną z ulic Józefa Kłysia, lokaja, drugi lokaj nazwiskiem Teofil Jarosz i przy pomocy swego przyjaciela pobił go ciężko lagą. Pobity, który na całem ciele miał pełno sińców i rozbity nos, zgłosił się na pogotowie ratunkowe, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Jarosz już kilkakrotnie napadał na Kłysia z nieznanych powodów; obecnie cała sprawa oddaną zostanie na drogę sądową.

Wypadek przy pracy. Franciszek Galas, pomocnik murarski, zajęty przy budowie, odniósł wczoraj bardzo poważne obrażenia na prawej ręce wskutek zsunięcia się skrzyni z wapnem, która zdarła zupełnie całą skórę wraz z paznokciami.

Zmarli: Maurycy Sieber, em. nadkontrolor pocz' kompozytor i krytyk muzyczny, w 64 roku życia.

PODGÓRZE.

Milicja miejska. Rynek podgórski jest potężnie akustyczny, tak, że każdą rozmowę najcichszą słyszą mieszkańcy kamienic. Słysząc cichą rozmowę mieszkańcy Rynku i główniejszych ulic nie skarżyliby się, gdyby krzyki i awantury codzienne przez przechodniów mocno »zawianych« wyprawiane, nie wyprowadzały ich z równowagi. Dziwne tylko, że nasza policja jest tak dalece śpiąca, że krzyczących nawet nie wzywa do porządku. Przypuszczamy, że to czyni z przyzwyczajenia — mieszkańcy jednak nie mogą się przyzwyczaić do tych ekstrawagancji i pragną po ciężkiej dziennej pracy, spoczynku. Byliśmy świadkami nieraz takiego faktu, iż kilkunastu awanturników gromiło siebie wzajem pięściami, policjant zaś przypatrywał się ciekawie na boku a na zapytanie, czemu nie interwenjuje odpowiedział humorystycznie: »skoro się popierą, podadzą se grabę i pójdą dalej na jednego«. Sądzimy, że inspektor p. Salz przypomni swoim podwładnym i pouczy ich, jakie mają obowiązki czuwania nad spokojem nocką w mieście.

Ruch budowlany. Podgórze zabudowuje się w tym roku dosyć pięknie. U wylotu Rynku i ul. Kalwaryjskiej stanęły dwie duże kamienice z tych jedna 3 piętrowa — przy ul. Lwowskiej jednopiętrowa Kasa oszczędności, pozatem powstaje nowa na gruntach pp. Breiera i Odrego.

Burzenie kamienic, zakupionych przez Rząd pod regulację Wisły, ma być, jak się dowiadujemy odroczone na dwa lata.

Miała baba koguta. Ignacy Polip 15 letni znany jarmarczny złodziej wybrał się dzisiaj ucieszny, ze śpiewką w duszy: miała baba koguta na połów w Rynek główny. — Napotkał w drodze Marjannę Maciączkę rodem z Przegubic, która niosła w koszu koguta. — W chwili, gdy zmęczona postawiła kosz na ziemię, zebrał się Polip sprytnie, i już z wyjętem stworzeniem miał uciekać, gdakanie jednak pojmanego jeńca odwróciło uwagę stójkowego, który nowoczesnego uwodziciela „Chanteklerów“ zaprowadził pod telegraf.

Zatrucie trojga dzieci. Wczoraj po południu zawezwano dra Świątka, lekarza do mieszkania Andrzeja Rutowskiego, zamieszkałego przy ul. Podskale l. 16, gdzie troje małych dzieci wiło się w strasznych boleściach. Zrozpaczeni rodzice nie umieli dać żadnych wyjaśnień co do tak nagłego i niespodziewanego zasłabnięcia, bo dzieci ani nic takiego nie jadły, ani też do nikogo nie chodziły gdzieby się mogły zatruć. Przybyły na miejsce wypadku lekarz zastosował natychmiast wszelkie środki zaradcze przeciw otruciu i po dość długim czasie z trudem udało mu się wyratować zatrute dzieci od niechybnej śmierci. Jak się później okazało, dzieci chodziły na poblizki ogród i zbierały zielsko tzw. „piekarka“, które następnie spożywały; ponieważ soki tej rośliny o ile się ich nadmiar spożyje są trującymi, więc spowodowały zatrucie wszystkich trojga dzieci.

Kronika prowincjonalna.

Wiec Członków Tow. Tatrzańskiego odbędzie się w niedzielę 31 b. m. o godzinie 5 popołudniu w sali Dworca Tatrzańskiego w Zakopanem.

Kradzież worka pocztowego. W drodze pomiędzy Szczawnicą a Łąckiem zginął worek pocztowy, zawierający kwotę 4440 kor. i listy polecone. Wczoraj zawiadomiono o tem telegraficznie dyrekcję poczt we Lwowie, ktora wysłała jednego z komisarzy na dochodzenia. Zniknięcie nastąpiło jeszcze przed kilku dniami.

Wizytacje biskupie. Kanoniczną wizytację reszty parafji dekanatu wadowickiego odbędzie biskup Nowak w następującym porządku: w Kleczy 27 i 28 sierpnia; 27 odbędzie się konsekracja nowego kościoła; w Radoczy 29 sierpnia, we Frydrychowicach 30 sierpnia, w Graboszycach 31 sierpnia, w Woźnikach 1 września, w Witanowicach 2 września, w Tłuczani 3 września, w Ryczewie 4 września, w Palczowicach 5 września, w Spytkowicach 6 i 7-go września.

Goście amerykańscy we Lwowie. Sokoli polscy z za oceanu przyjmowani byli wczoraj serdecznie we Lwowie. Wieczorem przed g. 6 przybyło ośmiu delegatów, wysłanych na obchód grunwaldzki do Krakowa. Na głównym dworcu oczekiwały na przybycie gości 4 drużyny sokole z kapelą na czele i prezesem Macierzy dr. Czarnikiem, który powitał gości imieniem związku. Odpowiedział mu prezes związku z Chicago, Kaziimerz Żychliński. Druhowie amerykańscy udali się piechotą do miasta przyjłaczywszy się do zastępów Sokolstwa. Pochód przedefilował przed pomnikiem Mickiewicza, poczem udali sie do „Sokoła“. Przez dzień następny zwiedzali miasto. W niedzielę przybędzie do Lwowa deputacja związku z adresem do gminy miasta. Wczoraj wieczorem odbyła się we Lwowie na cześć bawiących tutaj „Sokołów“ z Ameryki wieczornica urządzona przez Sokół Macierz. Poprzedziły ją ćwiczenia najpierw pań ze wstęgami potem zapasy szermiercze a następnie ćwiczenia pięciu gości na poręczy i ćwiczenia maczugami świetnemi „Sokołów“ lwowskich. O godzinie 9 i pół wiecz. rozpoczęła się uczta do której zasiadło kilkaset osób, we wielkiej sali Sokoła Macierzy. Przy stole honorowym zasiedli goście, dalej prezydent Ciuchciński, prezes Koła polskiego Głąbiński, liczne grono radnych, prezydjum Związku „Sokołów“ prezydja Sokole i t. d. Wzniesiono szereg toastów. Wieczornica przeciągnęła się do późna w nocy.

Rugi Rady szkolnej. W sprawie bezprzykładnej samowoli Rady szkolnej krajowej, która dała posłuch intrygantom strzelnicowo — wszechpolskim i przeniosła prof. dr. Janika ze Lwowa do Dębicy, ogłosił „Klub reformy“ obszerną enuncjację piętnującą niegodziwe postępowanie „Strzelnicy“. Oświadczenie to miał odczytać przewodniczący klubu dr Lisiewicz na wczorajszem posiedzeniu lwowskiej Rady miejskiej, które jednak z powodu zdekompletowania przez „Strzelnicę“ nie doszło do skutku. Enuncjacja kończy się wyrażeniem najwyższego ubolewania z powodu, że życie duchowe członków Rady, praca ich myśli i objawy najwznioślejszych uczuć poniewierane być mogą przez tego rodzaju osobiste napaści, urągające wszystkim formom towarzyskiego współżycia ludzi „cywilizowanych.

Z poczty. D. 1 sierpnia zaprowadza się przy urzędzie pocztowym w Siokowie, k. Korolówki, tygodniową sześciorazową służbę listonosza wiejskiego dla miejscowości Kołodróka. D. 1 sierpnia zaprowadza się składnice pocztowe w miejscowości Ostrowie, należącej do okręgu poczt. Przemyśl i w miejscowości Machowce należącej do okręgu poczt. w Tarnobrzegu.

Zranienie podczas manewrów. Podczas ćwiczeń w strzelaniu z armat w Czarnym Dunajcu został kapral artylerji Fieweger trzema kulami granatu zraniony ciężko w kark, ramię i plecy, a koń na miejscu zabity. Rannego najbliższym pociągiem odwieziono do szpitala do Krakowa.

Ciężkie poparzenie. We czwartek 21 bm. praczka w Chabówce nazwiskiem Pniaczkowa, chcąc jakąś potrawe odgrzać swym lokatorom, zapaliła spirytus w maszynce; widocznie jednak nie umiała się z tem obchodzić lub też przewróciła maszynkę przez nieuwagę, dość, że stanęła w jednej chwili w płomieniach. Ogień ugaszono, lecz ciało od nóg do piersi zostało strasznie poparzone. Kobieta ta leżała w męczarniach przez cały dzień bez pomocy lekarskiej i w piątek dopiero południowym pociągiem odwieziono ją do Krakowa. Niewiadomo więc, czy poparzonej grozi jakie niebezpieczeństwo życia. Ciekawa rzecz. Rabka pod nosem, w niej jest kilku lekarzy. Furkę wprawdzie posłano po lekarza, lecz wróciła próżna. Widocznie lekarz, który odmówił pomocy, wziął chorą na swoje sumienie.

Konie zabite przez pszczoły. Onegdaj wczesnym rankiem wyjechał pewien gospodarz na żniwo w pole w okolicy Gródka Jagiellońskiego, upiął konie na długiej linewce, a sam w pewnem oddaleniu od nich żął zboże. Koło godziny 8-mej rano zauważał że w powietrzu nisko tworzy się chmura pszczół z pobliskiej w polu ustawionej pasieki. Lecz nie zwracał na to wielkiej uwagi i nie przewidywał nieszczęścia, jakie go spotkało. Pszczoły w polu są zajadłe (dziczeją) i już na długi dystans wysyłają rekonensans, który wzbrania przystępu do pasieki i gdy na co natknie, dotkliwie uderza. Przeszkodą były konie upięte. Pszczoły na nie się rzuciły, naprzód na chrapy, części najczulsze u koni, potem na uszy i na cały tułów. Nim właściciel koni to spostrzegł, już było zapóźno. Konie wyrwały się z opony i uciekały, lecz ukłucia były tak dotkliwe, że już dla nich nie było ratunku; padły i zginęły. — W pasiekach, w polu ustawianych, naokoło pasieczyska powinny być ustanowiono wysokie żerdzie, a na nich wiechy umieszczone, stojące jak miotły i spadające, na które roje chętnie osiadają i łatwo je zbierać, zdejmując wiechę z całym rojem pszczół. Żerdzie z wiechami przestrzegsją, aby w tych miejscach w pobliżu nie upinać koni, a ludzie, aby unikali pasieki. Gdyby w niniejszym wypadku tego przestrzegano, nie byłoby doszło do nieszczęścia.

Ogłoszenie dostawy. W Kierownictwie budowy regulacji Dunajca w Tarnowie odbędzie się 5 sierpnia 1910 rozprawa ofertowa na dostawę materjałów faszynowych do budowli wodnych regulacyjnych na rzece Dunajcu pod Melsztynem-Zawadą. Rozpisanie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Nowy Sącz.

Ofiara zawiedzionej miłości. W piątek 22 bm. o godz. 5 usłyszeli lokatorzy domu p. Stubra przy ul. Kolejowej kilka strzałów rewolwerowych w mieszkaniu porucznika Konrada Nassa. Jeden z sąsiadów wpadł do jego mieszkania, gdzie w kałuży krwi leżała na podłodze 20 letnia Bronisława Ł., z przestrzeloną piersią, obok na stoliku kilkanaście listów do krewnych i znajomych przez denatkę pisanych; w ręku ściskała kurczowo rewolwer i nie pozwoliła go sobie odebrać.

Mimo, iż dom p. Stubra znajduje się poza miastem, w jednej chwili był przez bardzo wielu ciekawych oblężony, zwłaszcza, że policja i komisja zjawiła się dopiero w pół godziny po wypadku. Lekarz miejski dr Silbermann skonstatował naruszenie lewego płuca przez kulę, która przeszła na wylot. Denatka, jest bardzo niebezpiecznie ranioną jednak nie jest wykluczonem, że zdoła się ją utrzymać przy życiu. Jest ona rozwódką i utrzymywała stosunek miłosny z porucznikiem Nassem, w którego mieszkaniu popełniła zamach samobójczy.

Fatalny piorun. We wsi Falkowej pracowało w dniu 18 bm. kilku włościan przy robocie polnej. O godz. 2-giej popołudniu nadciągnęła burza z deszczem i gradem, podczas której trzech z pracujących schroniło się pod olbrzymie drzewo. Rozległ się straszny huk, który ogłuszył stojących pod drzewem wieśniaków i powalił na ziemię. Po burzy mieszkańcy wsi zastali pod drzewem 3 nieruchome ciała, bardzo zranione, ze znamionami bolesnych kurczów. Jeden z porażonych Jędrzej Góra miał ranę przez cały brzuch i na ręce. W jednej chwili wykopano dół, do którego rannego Górę aż po szyję zakopano, ażeby ziemia »elektrykę wyciągła«. Życiu żadnego z nich nie zagraża niebezpieczeństwo.

Usiłowane samobójstwo żołnierza. O godz. 11 w nocy z 21 na 22 bm. aresztowała patrol wojskowa na rynku żołnierza, który nie cieszył się zbyt dobrą opinją wśród przełożonych i kolegów. Przesiedział on blisko pół roku we więzieniu wojskowem, a gdy mu wczoraj odbierano bagnet, rzucił się z całą siłą o ścianę domu chcąc pozbawić się życia. Ponieważ uderzenie nie odniosło pożądanego skutku, żołnierz widząc, ze stoi zdrowo na nogach, uderzył jeszcze raz głową o ścianę tak silnie, że odrazu stracił przytomność. Rannego odwieziono do szpitala wojskowego.

Wyrodna matka.

Wola Batorska, pow. Bocnnia.

Gospodarz tutejszy Piotr Porębski wydalił się przed czterema laty do Ameryki za zarobkiem,

pozostawiwszy żonę Marję z pięciorgiem dzieci, która wkrótce zawiązała stosunek z innym.

Rezultatem owego stosunku było dziecko, które powiła 21 lipca.

Bezpośrednio po rozwiązaniu, wrzuciła dziecko do beczki wysokiej na półtora metra, umieszczonej w komorze, w nadziei, że dziecko tam zakończy życie.

Po tym czynie przyszła do niej w odwiedziny sąsiadka. Marję Porębską zastała leżącą w łóżku. Na jej zapytanie »co wam też brakuje«, powiedziała położnica, że dużo się narobiła i dlatego zasłabła.

Sąsiadka byłaby z pewnością nie wpadła na trop usiłowanej zbrodni, gdyby nie czteroletnia córeczka położnicy, która odrazu »wyśpiewała« wszystko, że mamusia rzuciła dziecko do beczki i t. d.

O tym wypadku zawiadomiono natychmiast żandarmerję, która wszczęła śledztwo w tej sprawie.

Dziecko wydobyto z beczki i prawdopodobnie uda się je utrzymać przy życiu.

„Wesoła para".

Przed laty osiadł w Warszawie młodzieniec, który, dzięki koligacjom, otrzymał odrazu doskonałe stanowisko. Niebawem młodzieniec ów zakosztował w wesołem życiu Warszawy i zaczął pić z pełnej czary tego życia.

Bawił się, hulał — oczywiście w sferze półświatka.

Dochody, które miał dość znaczne, nie wystarczyły, pożyczał więc. Nie trudno mu o to było, gdyż zarówno nazwisko jak i stanowisko budziły zaufanie.

Ale młodzieniec zaczął stawać się niewypłacalnym, kredyt więc upadał... Tymczasem młodzieniec bawić się chciał!

Pod różnemi pozorami wyłudzał najpierw od ojca, niezamożnego właściciela ziemskiego, ile mógł wreszcie od krewnych, znajomych, w końcu zaczął brać pieniądze od lichwiarzy za podpisami fałszywymi ludzi znanych z zamożności.

Nie mogąc powstrzymać się od życia hulaszczego, brnął, aż znalazł się w błocie po uszy.

Groziła mu sprawa o oszustwo z powodu fałszywego wekslu. W ostatniej chwili znalazł wyjście zaspokoił lichwiarza pieniądzmi zdefraudowanemi u szefa.

Mógł był nieraz tak uczynić, ale, pomimo wszystko, zdołał uniknąć tego. Postąpił tak po raz pierwszy.

Wkrótce jednak znów grozić mu zaczęła katastrofa kryminalna, z powodu innego fałszywego wekslu. I tym razem pieniądze szefa zapobiegły następstwom.

Straszne te doświadczenia bynajmniej na młodzieńca nie oddziałały dodatnio; owszem z poprzednią lekkomyślnością żył na stopie bogatego ozpustnika.

Szef miał wielkie do młodzieńca zaufanie i dużą dlań sympatję, nie zwracał więc uwagi na ostrzeżenia, które mu w różny sposób podsuwano, ale w końcu postanowił rzecz sprawdzić. Przekonał się o strasznej prawdzie — i zawiadomił ojca młodzieńca.

Stary X. był człowiekiem o charakterze nieskazitelnym, wiadomość więc, iż syn jego jest złodziejem, tak go przeraziła, że przyjechał niezwłocznie do Warszawy i udał się do szefa syna.

— Ile został winien? — zapytał, płonąc ze wstydu.

Szef pokazał mu wyciąg kasowy: rb. 18.500...

— Błagam o zachowanie tajemnicy, w ciągu tygodnia rzecz będzie załatwiona...

Szlachcic wieś sprzedał, pieniądze wniósł i kiedy miał się rozmówić z gagatkiem, otrzymał zawiadomienie od szefa: „Mój drogi! Nie zdziwisz się bynajmniej, że syna twego niezwłocznie wydaliłem".

— Dziwi mnie, że go do tej pory trzymał! — pomyślał z oburzeniem ojciec młodzieńca i udał się do syna.

Ten już również wiedział o dymisji, ale zbytnio się tem nie przejmował. To też w rozmowie z ojcem poruszyła go tylko nieco wiadomość, że ojciec na pokrycie sumy zdefraudowanej majętność sprzedał.

— Co ojciec teraz będzie robił?

— Zostało mi się około dziesięciu tysięcy rubli, może to wystarczy do innego przedsiębiorstwa.

— Doskonale, ojcze! Już mam!

Któryż z ojców nie wierzy w usprawiedliwienie się dziecka, któryż z ojców, choćby widział błędy, nie wierzyłby w ich naprawę?

Młodzieniec namówił ojca do przedsiębiorstwa w którego założeniu syn objął ster i fundusze.

Dawnego trybu życia jednak nie zmienił i po rzech miesiącach firma ojca i syna nie warta była grosza.

Ale młodzieniec miał dobre serce i postanowił zapewnić byt ojcu i rodzinie.

Wśród licznych znajomości, jakie miał w półświatku, była pewna kobieta, która podawała się za wdowę i osobę bardzo zamożną, a ze względów wprost ekscentrycznych szukająca przygód w nocnych hulankach i życiu rozpustnem.

Elegancka, dość przystojna, wyraźnie starała się o względy młodzieńca, który znalazłszy się w położeniu bankruta, zgodził się na połączenie z nią węzłem dozgonnym, z warunkiem jednak, że opuszczą na zawsze Warszawę.

Tyle wstydu młodzieniec jeszcze miał.

Zakochana kobietka przyjęła warunek.

Wyjechali do Paryża, skąd młodzieniec przysłał wkrótce ojcu rb. 25.000.

Upłynęło lat kilka, zapomniano o młodzieńcu w Warszawie, gdy oto się zjawił na bruku naszego miasta, po dawnemu hulaka i rozrzutnik.

Tym razem bawił tylko w przejeździe do... Astrachania, gdzie przedtem była już pojechała żona jego rzekomo do swego ojczyma po pieniądze.

Nagle otrzymał telegram, po którym zniknął z Warszawy, ale nie pojechał za żoną, lecz czmychnął gdzieś zagranicę.

Dopiero teraz znajomi jego dowiedzieli się o przyczynie ucieczki.

Dmimondówka, która wydała się za mąż za zbankrutowanego młodzieńca, miała istotnie bliskie stosunki z Astrachaniem, których historja jest następująca:

Ojciec jej rzemieślnik jakiś z Siedlec czy Łomży, zawędrował z rodziną do Astrachania i tam się osiedlił, znalazłszy u bogatego przemysłowca miejscowego zajęcie. Był nim tatar. Przemysłowcowi podobała się żona rzemieślnika, który wkrótce zmarł jakąś śmiercią zagadkową. Tatar wziął wdowę wraz z córką do siebie. Córka wyrosła na pannę dorodną i przemysłowiec zaczął się do niej umizgać. Oczywiście matka stała temu na przeszkodzie, więc tatar kazał matkę wyrzucić, a córkę zatrzymał. Otoczył ją wschodnim przepychem i zyskał powolność.

Pewnego jednak razu wdarła się matka do mieszkania tatara, rzuciła się na córkę i zaczęła ją bić, łżąc jednocześnie uwodziciela. Przemysłowiec wypalił z rewolweru i położył kobietę trupem.

Córka miała tyle uczucia, że zagroziła zabójcy sądem. Przemysłowiec dla świętego spokoju dał jej odszkodowanie w pokaźnej sumie i pozwolił z Astrachania wyjechać.

Bawiła w różnych miastach, szukając „przygód" i od czasu do czasu wysyłając do tatara żądania o pieniądze.

Przysyłał, wreszcie przestał.

Gdy po zamążpójściu w Warszawie straciła wszystko z mężem w Paryżu, sprzedała kosztowności i postanowiła osobiście wymódz od tatara fundusz znaczniejszy.

Przerachowała się: dawny kochanek nic dać nie chciał. Przyszło do sceny gwałtownej: pchnęła go nożem!

Tatar nie był już młodym człowiekiem, łatwo go obezwładniła i wyrwała z zanadrza pugilares. Ile w nim było — niewiadomo, ale zadowoliła się tem i uciekła.

Ponieważ wydawało się jej, że cios nie był śmiertelny, obawiając się więc pogoni ze strony tatara, wpadła tylko do biura telegraficznego, dała depeszę do męża: Natychmiast wyjeżdżaj do Paryża! — i sama wyjechała.

Obawy jej przecież były płonne: tatar nie kazał jej ścigać, gdyż wskutek braku niezwłocznej pomocy i upływu krwi nazajutrz umarł.

Opowiadają, że w pugilaresie nosił przy sobie wszystką gotówkę; prawdopodobnie więc nasz »młodzieniec« wraz z godną małżonką, z którą niewątpliwie już się połączył, ma znów na jakiś czas zapewnioną egzystencję. Co dalej będzie?

Zużytkowanie grzywien szkolnych.

W ostatnim numerze »Przyjaciela ludu« poruza p. Kornicki bardzo ciekawy temat, a mianowicie na co mają być użyte pieniądze ściągnięte z włościan za nieposyłanie dzieci do szkoły. Oto co pisze w tej sprawie:

Dotychczas pędzi się chłopa do szkoły, a nie prowadzi. Wiadomo, że są okresy czasu, w których chłopu trudniej dziecko posyłać! Jeśli więc to dziecko nie jest na gwałt w domu potrzebne, to świtały wieśniak poszle je, chociaż i niewygodnie to dla niego czasem. Ale nieoświecony przy lada przyczynie dziecko w domu zatrzyma. Ażeby zaś nie zatrzymał wymyślono grzywny. Dobrze! Rozumiem ostatecznie karanie tych, co lekkomyślnie dzieci do szkoły nie posyłają. Ale wiadomo, że niejeden swoje posyła, chociaż i wielka bieda w domu do roboty! A co dla tych?

Proponuję tedy, by z tych pieniędzy, które się ściska z grzywien, stworzyć fundusz na dawanie nagród dla rodziców, posyłających dzieci regularnie, mimo największych przeszkód. Nie dla dzieci dobrze się uczących, lecz dla rodziców pilnie dzieci posyłających, powiny być te pieniądze użyte. Grosz bowiem, uzyskany z ciemnoty ludzkiej, może być obracanym jedynie na walkę z ciemnotą.

Dla takich pilnych rodziców powinno się dawać wedle stopnia zasługi pochwały lub nagrody i to tylko w przedmiotach, służących do gospodarki domowej lub rolnej! Bo pieniądz, jako nagroda wypłacony, minie i ani pamięć po nim nie zostanie. A gdy chłopu sprawi się naprzykład pług, to on setnemu powie: »wiecie, to mam za posyłanie dzieci do szkoły!«. Taki zaś ciemny chłop zasłyszy to, a przyszedłszy do domu powie swojej babinie: „Wiesz co Maryś — posyłajmy i my swoje dzieci, to coś może dostaniemy!". I niech je tylko poszle, resztę szkoła zrobi sama.

Ludzi bowiem nieświadomych, trzeba do dobrego podpędzić, ale i zachęcić.

Obrazki z życia.

Urlop.

Ledwie śniegi zaczęły tajać, ledwie słońce poczęło przebijać się przez chmury on już marzył o urlopie.

Nic dziwnego. Wlecze już 17 lat tę taczkę ciężkiej pracy, w ciasnym pokoju, przy stole zarzuconym papierami zapisuje i przekreśla, tak ciągle jedno i to samo.

Przed pięcioma laty, gdy się podał o urlop na dwa miesiące, szef biura uniósł się gniewem:

— Co pan myślisz?... Komisarz nawet takiego długiego urlopu bez świadectwa lekarskiego nie dostanie, a pan go żądasz?... Na dwa tygodnie może jeszcze, ale i to wątpię,..

Schylony kornie ośmiela się wyszeptać:

— Jestem chory, potrzebuję kuracji, kaszel mię męczy całemi nocami.

Pan Y. mruknął niechętnie, że sprawę jeszcze rozpatrzy, a on czekał i czekał. Lecz urlopu nie dostał, ponieważ tylu starszych rangą powyjeżdżało, iż ani myśleć nie było można, by i on się urlopował.

W rok potem, przedłożył on podanie o urlopie na 1 miesiąc, z załączonem świadectwem lekarskiem, ale nie wyjechał, gdyż go szef prosił po przyjacielsku, aby został, szef sam na 4 miesiące jedzie, a nie będzie spokojny o biuro, jeśli jego nie zostawi."

Sprawa załatwiona korzystnie. Miał już nawet wynajęte mieszkanko w chacie chłopskiej, 2 mile od Kalwarji, a w kalendarzu codzień przekreślał upłyniony dzień, licząc, ile mu jeszcze dni czekania zostaje...

Wreszcie, gdy miał już być w mieście tylko 14 dni — równe dwa tygodnie — spadła wieść straszna, nie może jechać, bo właśnie w oddziale drugim zmieniono komisarza, przychodzi młody, niedoświadczony urzędnik, protekcją wyniesiony na to miejsce, trzeba mu koniecznie dać pomocnika zaufanego, a czyżby był kto lepszy nad niego?...

Szef był uprzedzająco grzeczny. Dwa razy położył rękę na ramieniu pochylonego kancelisty, wyrażał się tak życzliwie o jego pilności, praktyce, o tem, iż jest prawą ręką w załatwianiu spraw drobnych, no i wreszcie rzekł w końcu:

— Uważam, że pan nawet znacznie lepiej wygląda, mniej kaszle, może i obejdzie się bez urlopu, a zostanie panu kilkadziesiąt reńskich w kieszeni...

— I zostało kilkadziesiąt reńskich, ale poszły do apteki i kieszeni lekarza.

Tamtego roku on już o urlop nie prosił, wiedząc że byłoby to na darmo, ale teraz musi wyjechać.

Siły nikną z dniem każdym, życie zdaje mu się już gaśnie, a lekarz mu ciągle powiada:

— Jedź pan w lasy, spoczywaj, jedz dużo, a a organizm się wzmocni.

Podanie napisane, świadectwo lekarskie załączone, tylko podać wcześnie. Więc jeszcze w kwietniu położył na stole szefa wykaligrafowane podanie, a teraz czeka na odpowiedź.

— Dobrze! dobrze!... dam panu — mówi szef

łaskawie, tylko trochę później, niech najpilniejsze sprawy załatwimy.

On przychodzi o godzinę wcześniej, wychodzi o 2 godziny później, pisze bez wytchnienia, aby najpilniejsze sprawy pozałatwiać, ale nie ubywa ich, bo co jedne pliki papierów schowa do aktów, nowe już stoją.

— Dobrze! dobrze!... — mówi już przy końcu maja, szef biura — w czewrcu pan pojedzie...

Na tę wieść, on wraca do domu jakby na skrzydłach... Kupił dzieciom po wiązce rzodkiewki, a żonie parosolkę nową. Zaraz wieczór, począł pakować rzeczy.

— Jeszcze czas, jeszcze nie wiemy gdzie jechać — tłumaczy mu żona, patrząc z zdziwieniem na jego gorączkowe ruchy i na te wypieki na twarzy, ale on rozgadał się i mówi jakby jaką książkę czytał:

— Tam na wsi, jak wiatr powieje od lasu, to niby jakiś szept słychać, niby jakieś wołanie ciche a dalekie, jakby każda sosna do siebie wabiła, jakby każdy ptak chciał z tobą rozmawiać.

— Tam na wsi, jak ta rosa ranna jeszcze nie wyschła. a słońce na nią świecie, jakieś takie powietrze niby w kościele przy suplikacji, kiedy woń do około, co odetchniesz, to czujesz balsam w piersiach, a inaczej płuca dychają, inaczej serce bije...

— Tam na wsi, zdaje się, że pół świata bliżej człowieka, że każdy tobie brat, a nikt nie gardzi, spotkasz kogo, to nie widzisz z jakiej rangi, ani jaką on ma posadę, rozmawiasz z kim, to on ci jak równy, nie jest panem twoim, więc i inna mowa wtedy i inne myśli.

— Tatusiu!... a ty już na wsi niebędziesz chodził do biura? — pyta najmłodszy Adaś.

— Oj dziecko! dziecko!... tam moje biuro będzie w lesie ciemnym, tam moje akta będą po tych łąkach zielonych, gdzie kwiatów pełno, a swoboda wokoło. Obaczyszcz, co będzie?... Tatuś pozdrowieje, będzie z wami daleko chodził, będzie wam opowiadać rozmaite historje, nauczy was niejednego, o czem w szkole wam nigdy mówić nie będą...

— Tatusiu!... — pyta Zosia dwunastoletnia, blada jak płatek śniegu, a skądże będą pieniądze na wszystko? na wycieczkę w pole?...

— Wam się tak nie płaci, jak w mieście za wszystko, gdzie trzeba za każdy wstęp, za furę na pole opłacać, tam wolność — swoboda, tam życie...

Układa książki, książki nigdy z szatki nie ruszane, jeszcze za kawalerskich czasów kupowane, a które teraz ma dzieciom czytać. Zbiera papiery z stolika, stare papiery, gdzie to on odpisywał wiersze i złote myśli poetów, a choć go to męczy, uradowany urlopem, ani zważa na to i roi o wyjeździe cały wieczór.

Parę dni w biurze siedział jak senny, nie mógł pisać. Co chwila się budził z zadumy, od szumu lasu i woni łąki przywoływał się do aktów, ale robić nie mógł.

Urlop już ma.

Wręczono mu dzisiaj, ma czarne na białem, ma wyraźnie napisane: »udziela się panu urlopu sześciotygodniowego do dnia 20 lipca włącznie«.

Spieszy do domu, ani je, ani śpi, tylko nagli, aby wyjeżdżać. W zastaw poszły pierścionki ślubne, poszedł dukat, co go Marynia, najstarsza córeczka dostała od chrzestnej matki. Abramko pożyczył 25 zł. na 25 procent.

Jeszcze pięć dni! Jeszcze trzy dni!... Już jutro!

Idzie ostatni raz do biura, ma się zgłosić do szefa przed wyjazdem, jutro wyjeżdża...

A pan szef podaje mu papier z uwiadomieniem, iż ze względów służbowych przeniesiono go w inne miejsce, gdzie bezzwłocznie musi się udać i urzędowanie objąć.

W pół roku potem — otrzymał on urlop, na długi spoczynek cichy i lekki; a sosny mu szumiały nad głową i od gór wiały dalekie echa wichrów dzikich...

Pan szef zaś mówił do młodego kancelisty:

— Nie mogłem sobie dać rady z starym Gancarskim, nic, tylko urlop i urlop, a czy to on nie ma codzień po biurze urlopu?...

Najświeższe telegramy.

Zamach na b. prezydenta ministrów.

Barcelona. Były prezydent gabinetu Maura przybył tu o godz. pół do 12 w nocy z Madrytu, aby parowcem „Miramar" odjechać do Palmy na Majorce. Na dworcu zebrali się na powitanie przedstawiciele władz. Gdy Maura wysiadł z powozu i uścisnął jednego ze swych przyjaciół, młody człowiek, skromnie ubrany, dał do niego 3 strzały z brauninga. Maura odniósł rany w rękę i w nogę, a przyjaciel jego w nogę. Rany Maury są lekkie. Sprawca zamachu nazywa się Posa-Roca. Został on uwięziony i odstawiony automobilem do jeneralnego kapitanatu. Maurę przeniesiono na pokład okrętu „Miramar", gdzie oddano go opiece lekarskiej.

Strejk kolejowy w Anglji.

Londyn. Z Ottawy donoszą, że usiłowania ministra robót publ., aby skłonić zarząd koleji Grand Frunk i przedstawicieli strejkującego personalu do przyjęcia sądu rozjemczego, pozostały bezowocne. Tymczasem poprawia się ruch osobowy, a i ruch towarowy znowu się rozpoczyna, tak, że urzędnicy tej koleji sądzą, że strejk jest już złamany.

Tajemnicze morderstwo w Londynie.

Chicago. Uwięziono tu pewnego człowieka, o którym sądzą, że jestto poszukiwany przez policję londyńską dr. Crippen, domniemany morderca własnej żony.

Cholera w Rosji.

Petersburg. Okręg miejski Baku uznano zagrożony przez cholerę.

Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.